

Środowiska katolicka starają się wymuszać na ludziach odnośnie do przedstawicieli Kościoła Katolickiego tytułami, takimi jak "ksiądz", "ojciec", "eksceleńcja" itp. Nie ma jednak ku temu żadnych podstaw – a uleganie takim naciskom to tylko wspieranie wpływów Kościoła.

Kiedy w programie ["Debata Dnia" w telewizji Polsat](#) poseł Lewicy – Andrzej Rozenek stwierdził, że "Jarosław Kaczyński nie potrzebuje wsparcia pana dyrektora Rydzyka", posłanka PiS – Anna Milczanowska, od razu gdy oddano jej głos – poprosiła by odnosząc się do Tadeusza Rydzyka, mówić "ojciec dyrektor Tadeusz Rydzyk". Kiedy poseł Rozenek oznajmił, że nie będzie tak mówił, bo to nie jest jego ojciec, posłanka Milczanowska odpowiedziała – "proszę już więcej takich inwektyw na antenie nie mówić".



Takie sytuacje jak ta mają miejsce często. Zwrócenie się do księdza katolickiego słowem "Pan" może wywołać u takowego wybuch oburzenia. Tak samo obrażają się katolicy – gdy ktoś mówiąc o jakimś przedstawicielu Kościoła Katolickiego, nie stosuje kościelnych tytułów. Oczywiście do ludzi Kościoła można zwracać się określeniem "Pan" i nie ma w tym nic obraźliwego. Przy osobistym kontakcie takie zwracanie się jest nawet właściwsze – a tytuły pokroju "księdza" stosowne winny być raczej, gdy mowa o takiej osobie w kontekście jej kościelnej działalności – np. gdy podaje się autora jakiegoś kazania, czy artykułu w prasie katolickiej. Dobrą analogią jest tutaj wojsko. Cywil zwracając się do żołnierza nie musi używać jego stopnia. Do tego zobowiązani są pracownicy wojska. Podawanie stopnia przed nazwiskiem jest natomiast pewną dodatkową informacją, gdy mowa jest np. o formalnych decyzjach jakiegoś generała lub gdy pisze się o wojennych osiągnięciach jakiegoś żołnierza w kontekście historycznym.

Kościół Katolicki sugeruje, że stosowanie kościelnych tytułów jest konieczne i wynika z zasad języka polskiego oraz zwyczajów. Jest to kłamstwo. Zasady języka nie definiują jak należy się do kogoś zwracać, a co najwyżej jak dany zwrot wypowiadać i pisać (pomijam już, że zasady danego języka nie są czymś obiektywnym – jak prawa fizyki – i również służyć mogą jako narzędzie propagandy). Reguły zwracania się to kwestia prawa i zwyczajów. Z tych również nie wynika obowiązek używania kościelnych tytułów. [Polska nie jest bowiem państwem katolickim](#) – i nie ma obowiązku stosowania narzucanych przez Kościół norm kulturowych. Analogią może być tutaj noszenie spodni przez kobiety, czy wegetarianizm – które potępiane są przez Kościół jako przejawy "marksizmu kulturowego" – a które nie są przecież uznawane za coś niestosownego i niekulturalnego.

Strona katolicka stara się wymusić stosowanie kościelnych tytułów wmawiając, że odnoszenie się do ludzi Kościoła słowem "Pan" to przejaw chamstwa. Nie jest to jednak argument – bo

słowo "Pan" nie stanowi obelgi. Zważywszy na to jak kler odnosi się do niekatolików – zwrot "Pan" można uznać i tak za wyjątkowo hojny przejaw dobrej woli. Wymuszanie stosowania kościelnych tytułów nie ma nic wspólnego z dbaniem o kulturę, a jest raczej wskazówką pokazującą co stanowi cel strony katolickiej. Tak jak Kościół wedle swoich założeń – ma stać ponad państwem, tak kler na szczeblu lokalnym, ma stać ponad ludem. Kler katolicki po prostu nie chce by traktowano go na równi z resztą społeczeństwa – a sposób zwracania się jest jedną z płaszczyzn, na której to traktowanie się realizuje. Sami księża zresztą, tłumacząc ważność tytułu "ksiądz", powołują się często na jego pochodzenie od dawnego słowa "knędz" – oznaczającego członka starszyny, pana lub panującego, z którym związane jest m.in. też słowo "książę". Ksiądz nazwany więc zwykłym "Panem" czuje się poniżony przez nieuznanie jego panującego, władczego względem społeczeństwa charakteru. Problemem nie leży tu tym samym po stronie człowieka, który nie chce uznać symbolicznie księdza za swojego zwierzchnika, tylko ksiądz – cechujący się egocentryzmem i przesadnym mniemaniem o sobie.

Nacisk na konieczność stosowania kościelnych tytułów, jest częścią narracji kontrastującej znaczenie kleru. Z jednej strony Kościół głosi, że stosowanie słowa "Pan" przy odnoszeniu się do księży – jest przejawem chamstwa. Z drugiej – sugeruje się, że nie jest przejawem chamstwa np. odnoszenie się do niekatolików [w sposób dehumanizujący](#), czy też z użyciem wulgaryzmów lub oszczerczych określeń (jak słowo "komunista" będące stosowane do określania wszystkich niekatolików). Forsowanie tak dużej rozbieżności pomiędzy uznaniem co ma obrażać księży, a co nie powinno obrażać niekatolików – ma kształtować sposób postrzegania społeczeństwa i wartościowania poszczególnych jego grup. Uczyć obywateli – jak dużo wolno ludziom Kościoła i jak podle będzie traktowany każdy, kto się Kościołowi nie podporządkuje.

Choć niektórzy będą wątpić, czy wymuszenie tak drobnej rzeczy,

jak forma zwracania się do kogoś – ma jakiś rzeczywisty wpływ na społeczeństwo, to sytuację tę porównać można do stosowanej (m.in. w handlu) metody nazywanej "stopą w drzwiach". Człowiek, który całkowicie uległ narracji wymuszającej używanie kościelnych tytułów, może mniej lub bardziej świadomie ulegać innym roszczeniom Kościoła. Może też być bardziej skłonny do akceptowania i powielania katolickiej retoryki dotyczącej innych spraw – w tym retoryki krzewiącej podziały społeczne, uprzedzenia, nienawiść oraz negującej prawa innych ludzi.

Wyróżnienie w postaci takiego szczególnego odnoszenia się do ludzi Kościoła, buduje też ich pozycję osób szczególnie ważnych w dla całego społeczeństwa, a tym samym zasługujących na specjalne traktowanie przez każdego obywatela. Powszechny, niezakłócony odstępstwami zwyczaj tytułarnego zwracania się do kleru, umożliwi bowiem żerowanie na konformizmie informacyjnym – przez co każdy, również niekatolik odczuwać ma przed księdzem respekt i traktować go jako kogoś szczególnego.

<https://www.facebook.com/watch/?v=316273492989965>

<https://www.youtube.com/watch?v=i0gFeP1FuWM>